

W KRAINIE SŁOWA

**PODSUMOWANIE
TWÓRCZOŚCI
UCZNIÓW SP 54**



**ROK SZKOLNY
2020/2021**

**KOŃCZY SIĘ ROK SZKOLNY
2020/2021.**

**POMIMO PANDEMII
I WYNIKAJĄCEJ Z NIEJ PRACY
ZDALNEJ, BYŁ TO ROK WYPEŁNIONY
TWÓRCZOŚCIĄ UCZNIÓW NASZEJ
SZKOŁY. W RAMACH ZADAŃ ONLINE
WYKONANO WIELE PIĘKNYCH,
NIEZWYKŁYCH PRAC.
W TEGOROCZNYM WYDANIU
REAKTYWOWANEGO PISEMKA
SZKOLNEGO PREZENTUJEMY
NIEKTÓRE Z TYCH DZIEŁ.
MIŁEGO OGLĄDANIA!**



KLASA 1A



Natalia K., "Biedronka"

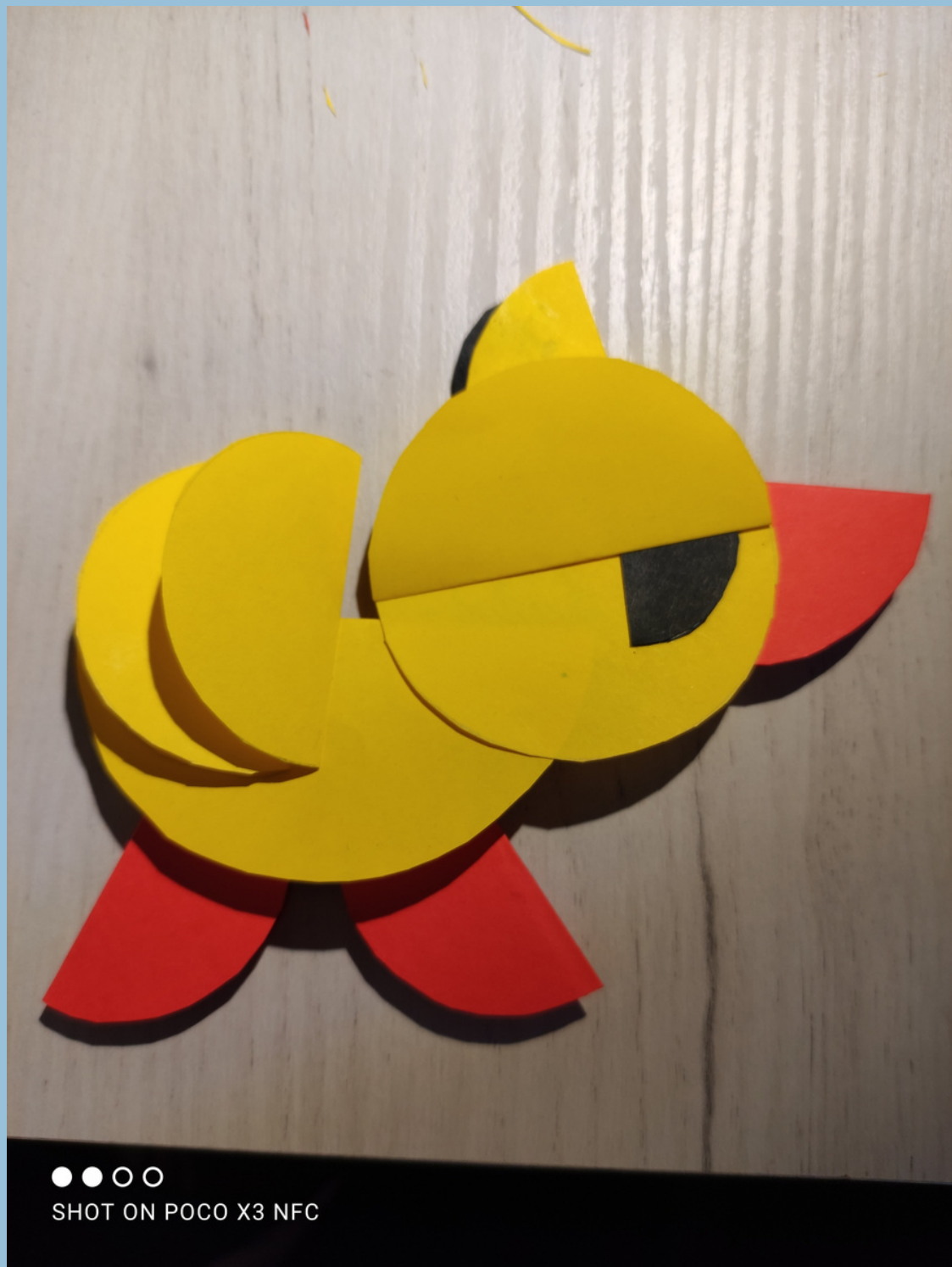


Wojciech O., "Kukielki"

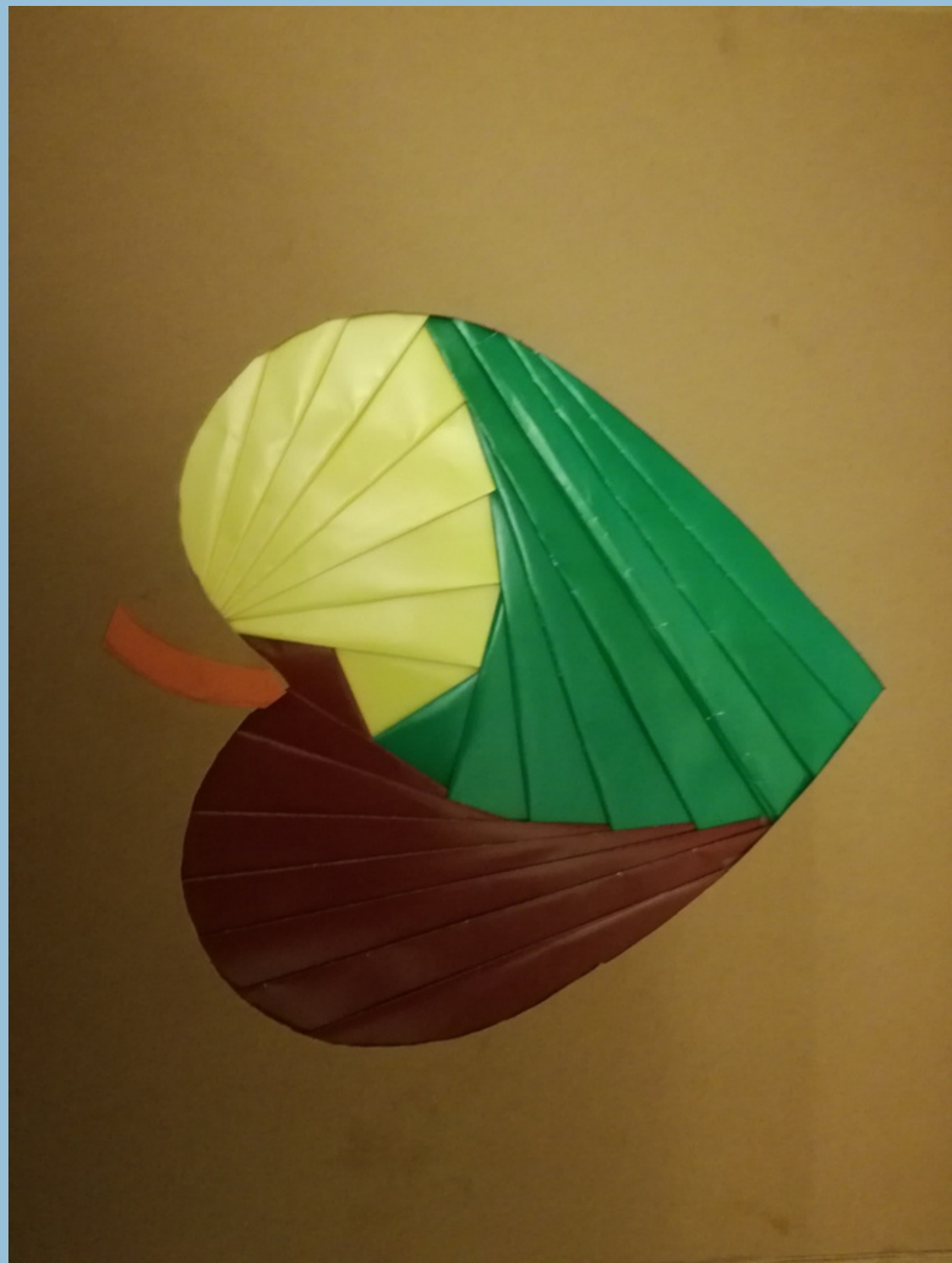


Jakub S., "Pokój"

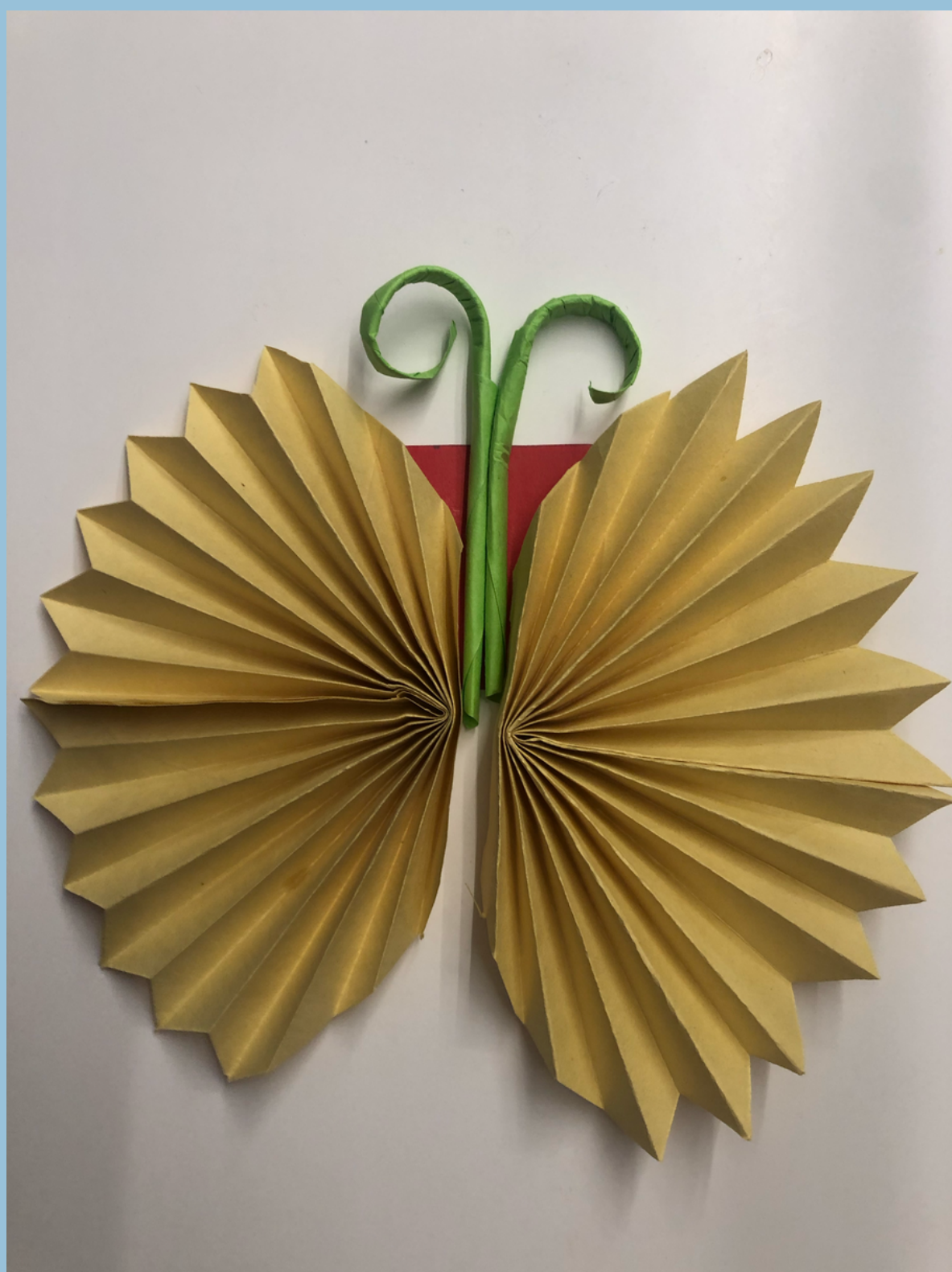
KLASA 1 A



Aleksandra G., "Kurczak"



Piotr P., "Liść"



Alan K., "Motyl"

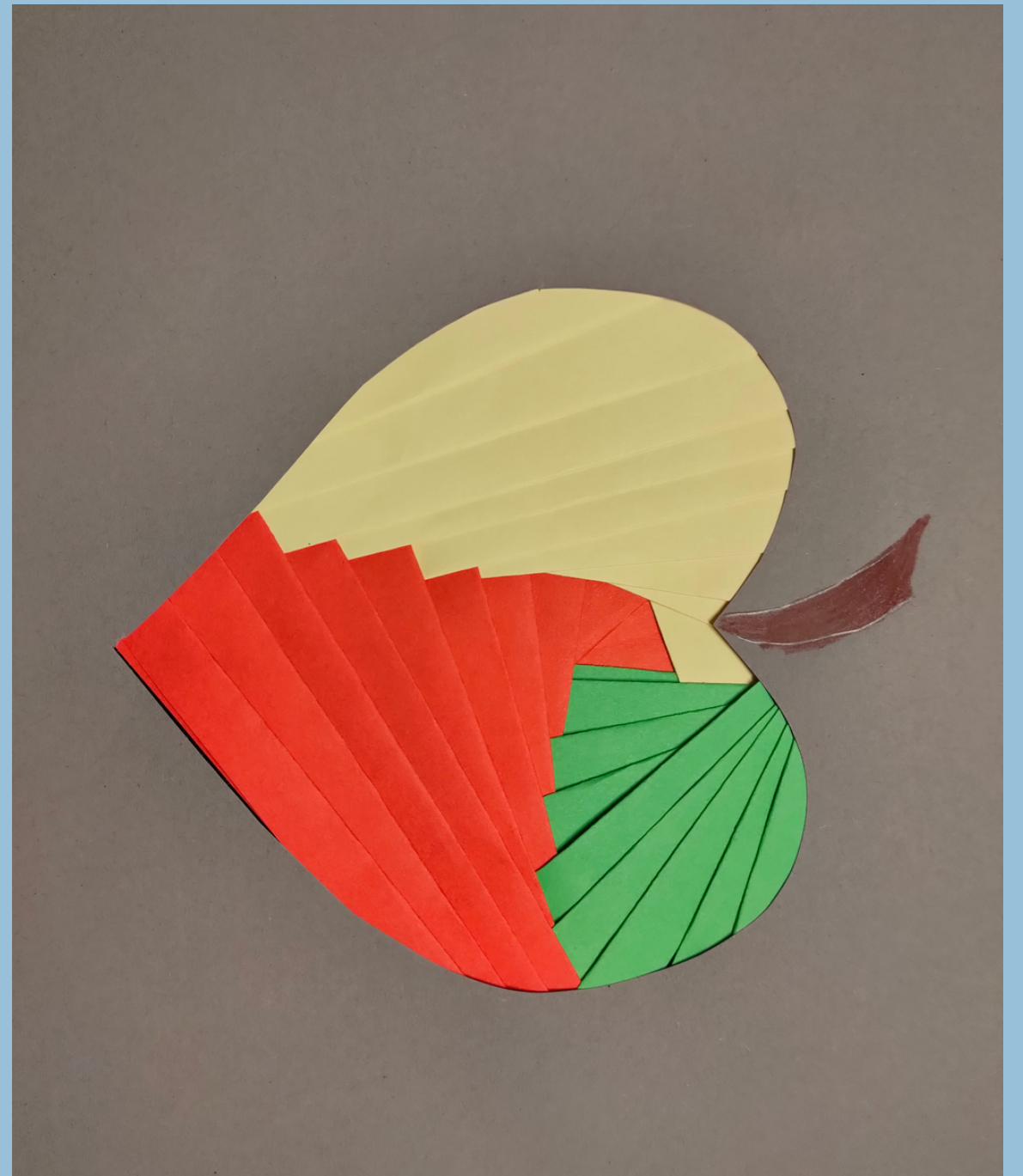


Tomasz A., "Pisanki"

KLASA 1 A



Liliana Z., "Kukielki"



Mateusz P., "Liść"



Tobiasz T., "Motyl"



Amir K., "Kurczak"

KLASA 1 A



Klaudia W., "Motyl"



Zuzanna D., "Motyl"



Zuzanna D., "Pokój"

KLASA 1 A



Helena S., "Kukiełki"



Natalia W., "Wydzieranka"



Helena S., "Pokój"

KLASA 1 A



Lena B., "Wiejska zagroda"

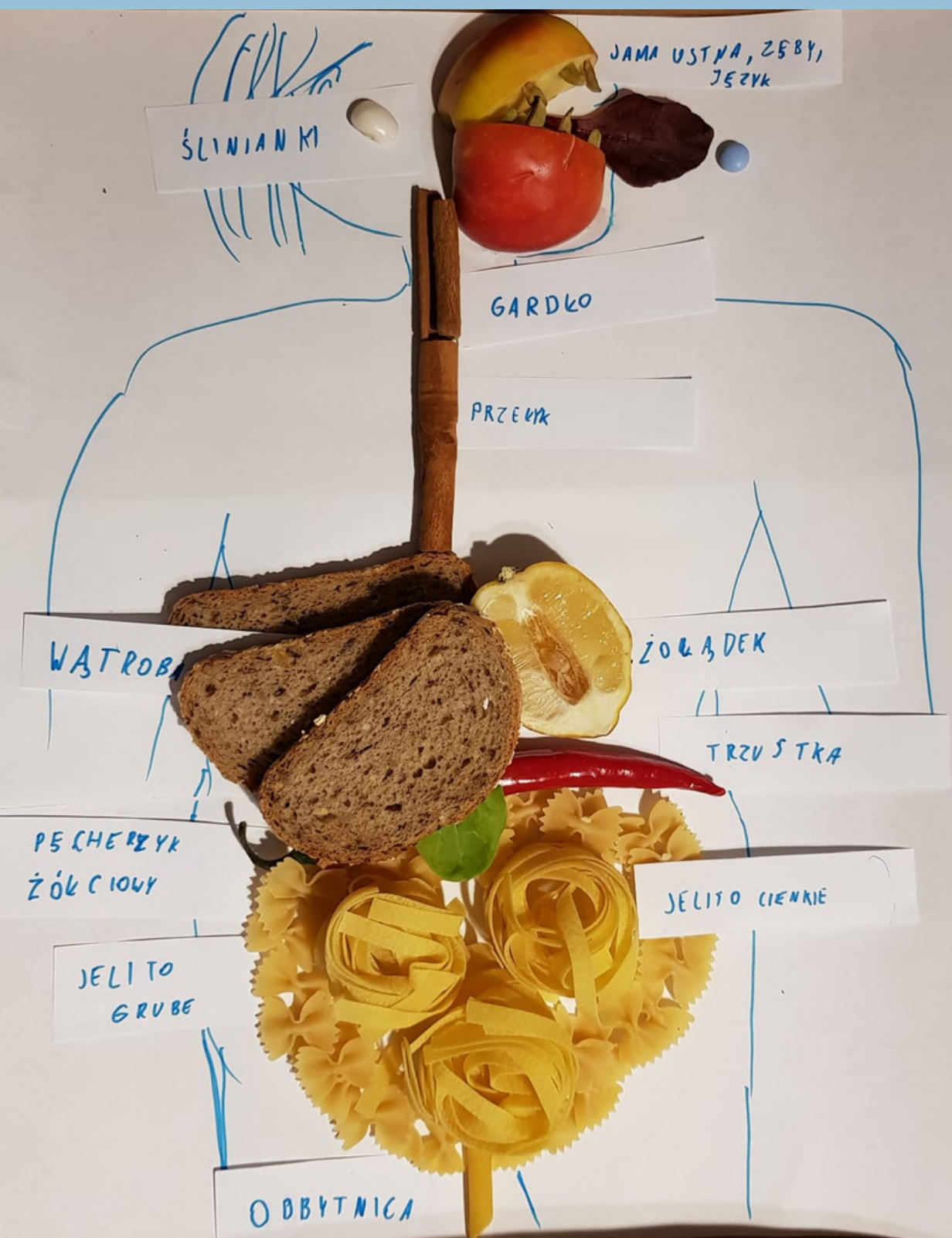


Kamila O. i Wojciech O., "Wiejska zagroda"

KLASY 4 A I 4 B

PRZYRODA

UKŁADY NARZĄDÓW CZŁOWIEKA



Aleksander S., 4a
układ pokarmowy



Aleksandra W., 4b
układ oddechowy

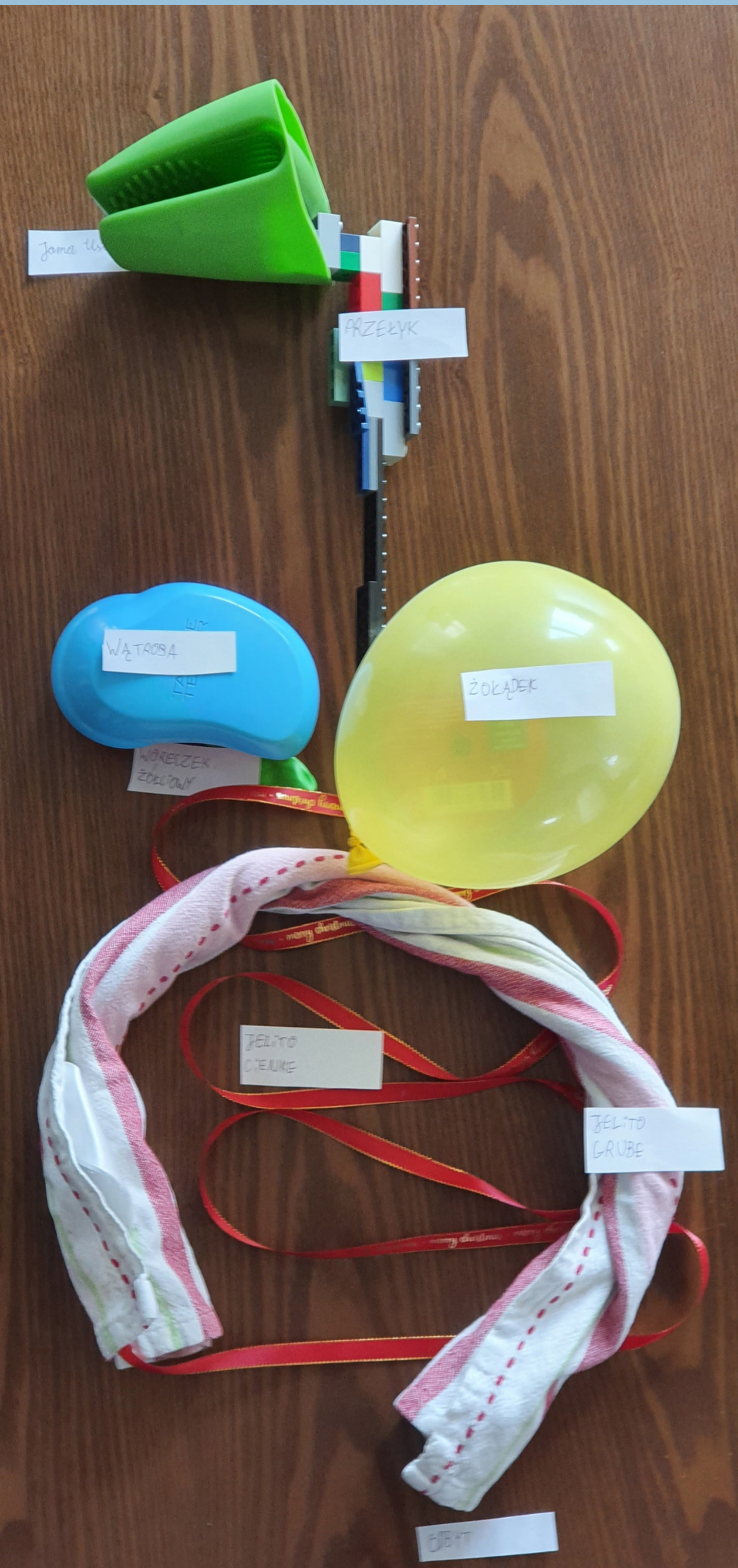


Adam P., 4b
układ oddechowy

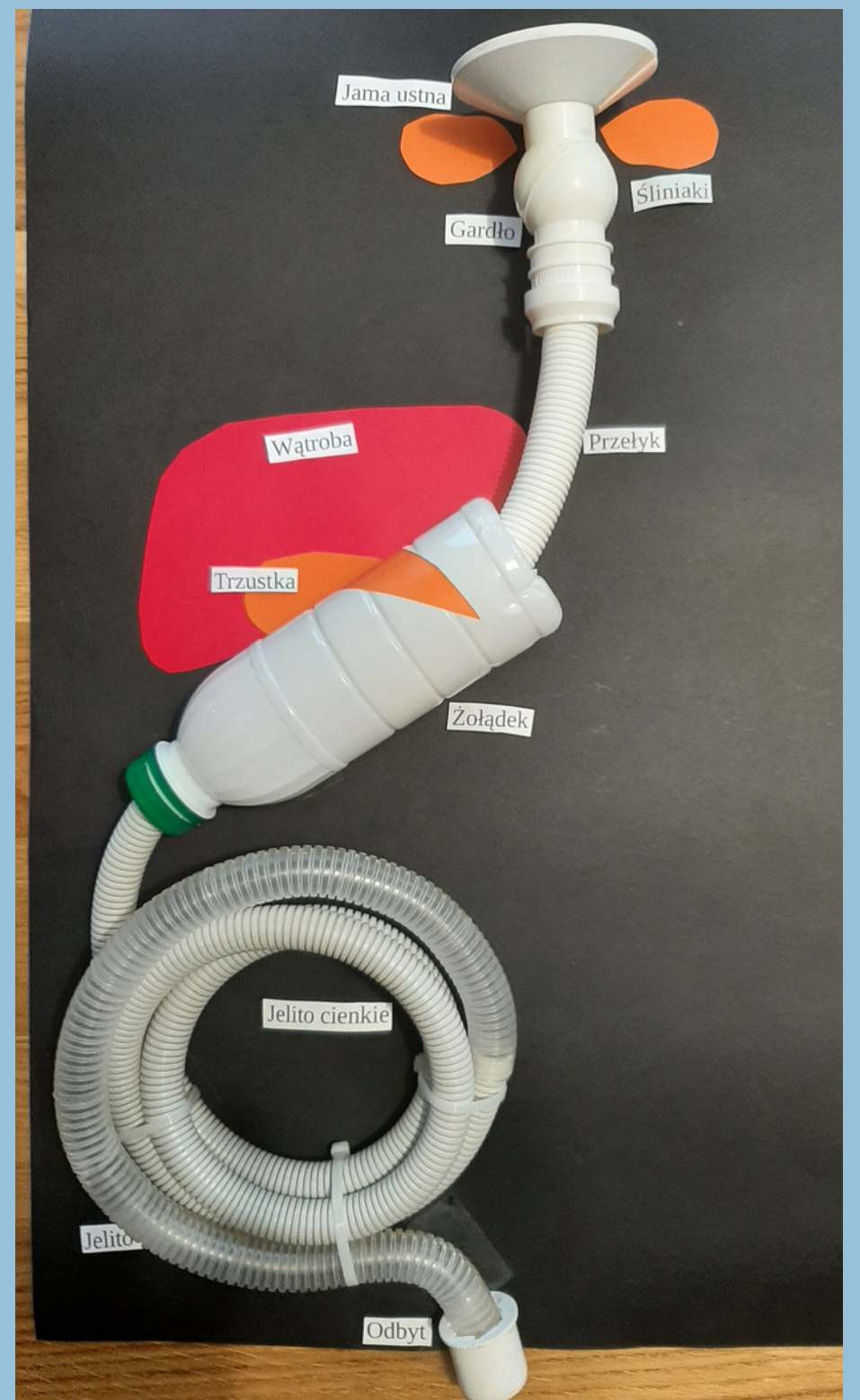
KLASY 4 A I 4 B

PRZYRODA

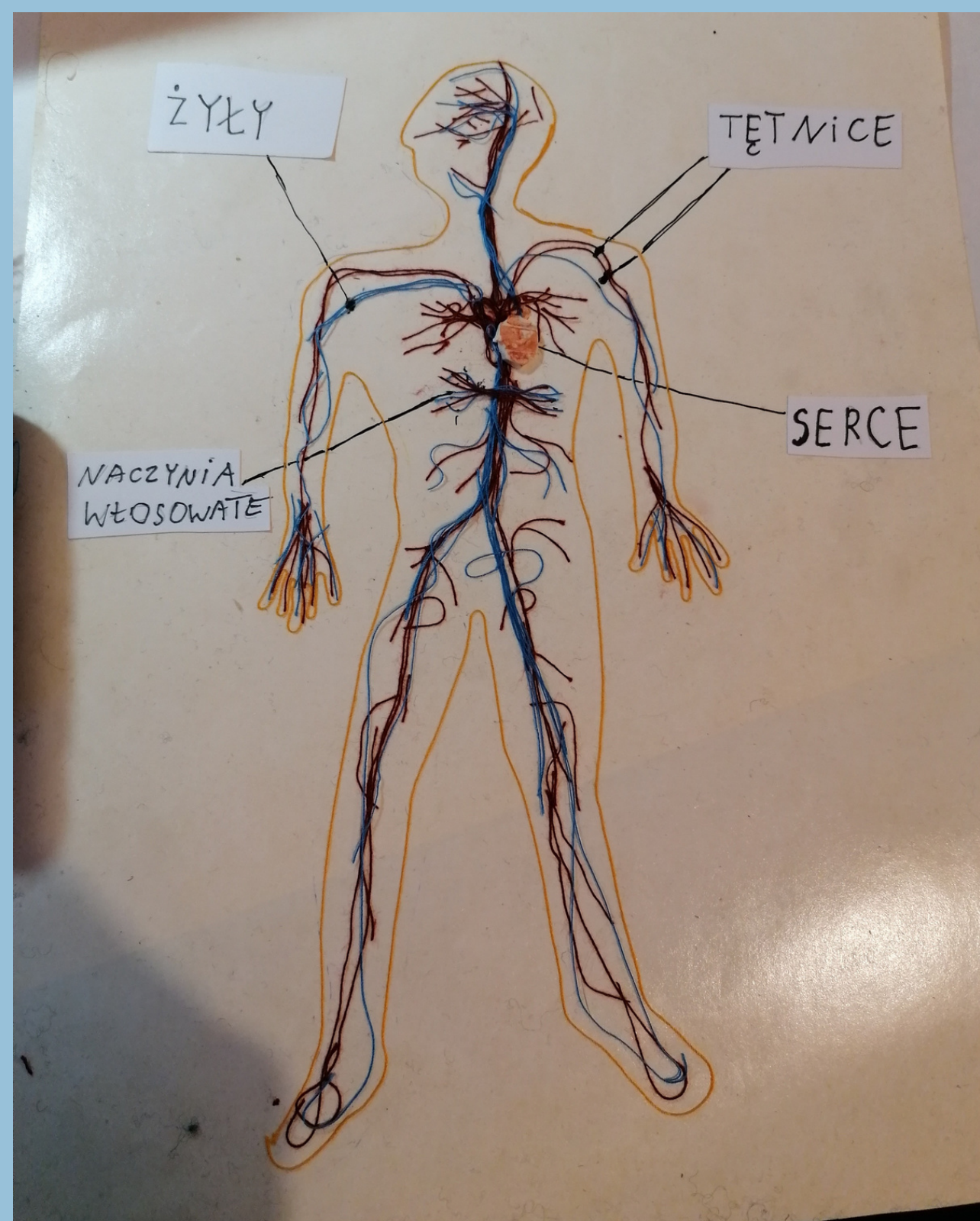
UKŁADY NARZĄDÓW CZŁOWIEKA



Tymon T., 4a
układ pokarmowy



Alicja W., 4b
układ pokarmowy

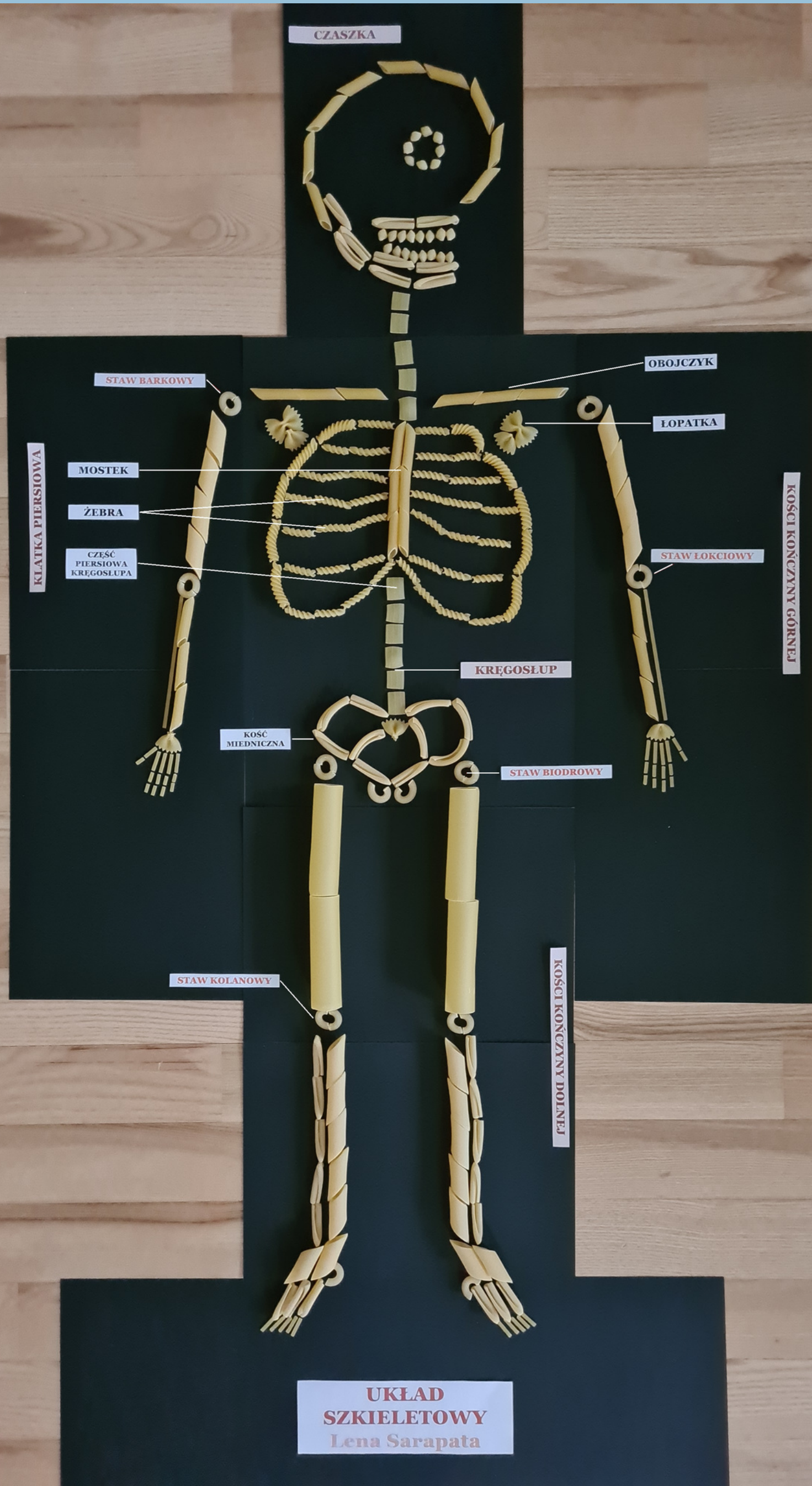


Anna S., 4b
układ krwionośny

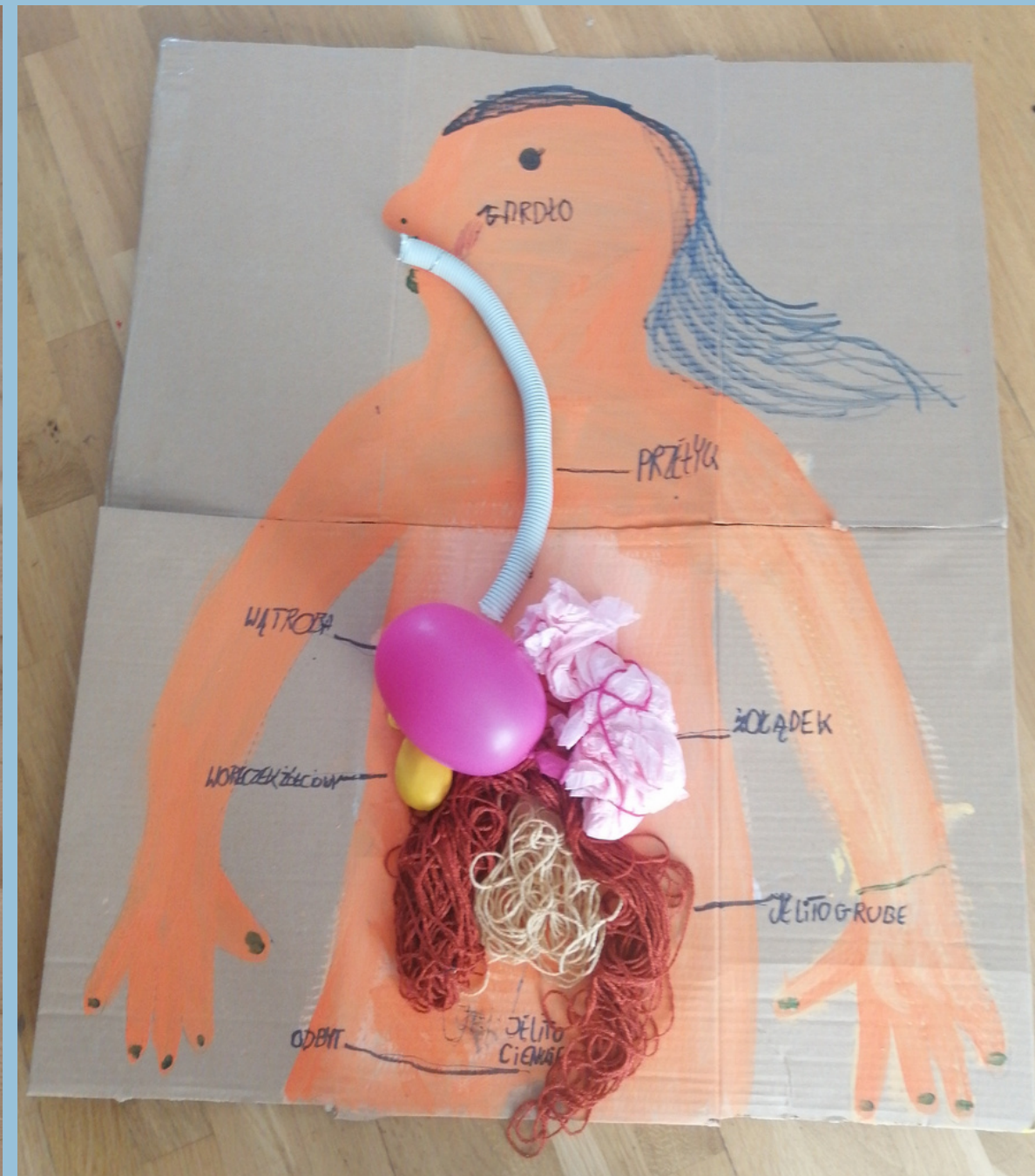
KLASY 4 A I 4 B

PRZYRODA

UKŁADY NARZĄDÓW CZŁOWIEKA



Lena S., 4 b
układ szkieletowy



Sonia S., 4a
układ pokarmowy



Dawid S., 4b
układ oddechowy

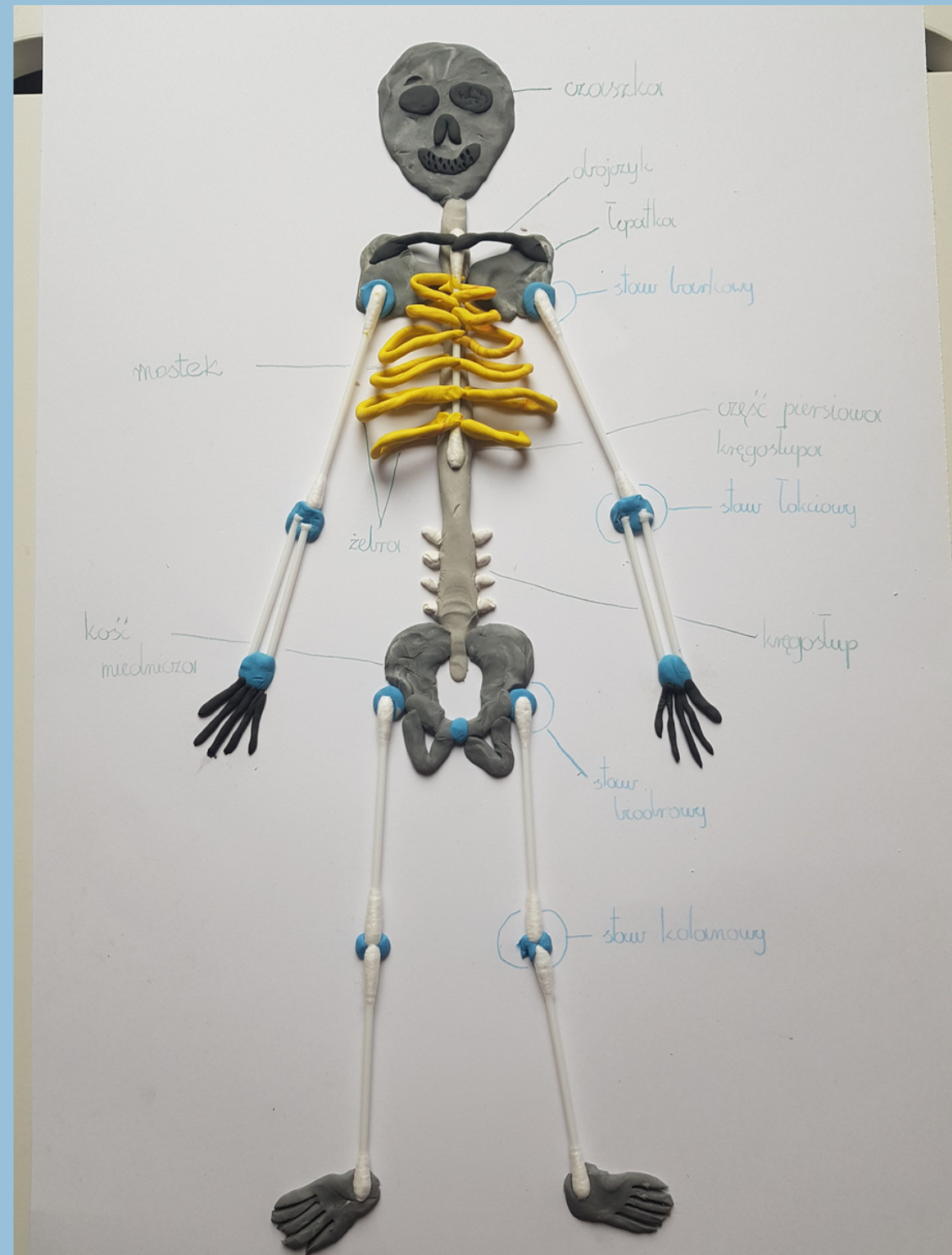
KLASY 4 A I 4 B

PRZYRODA

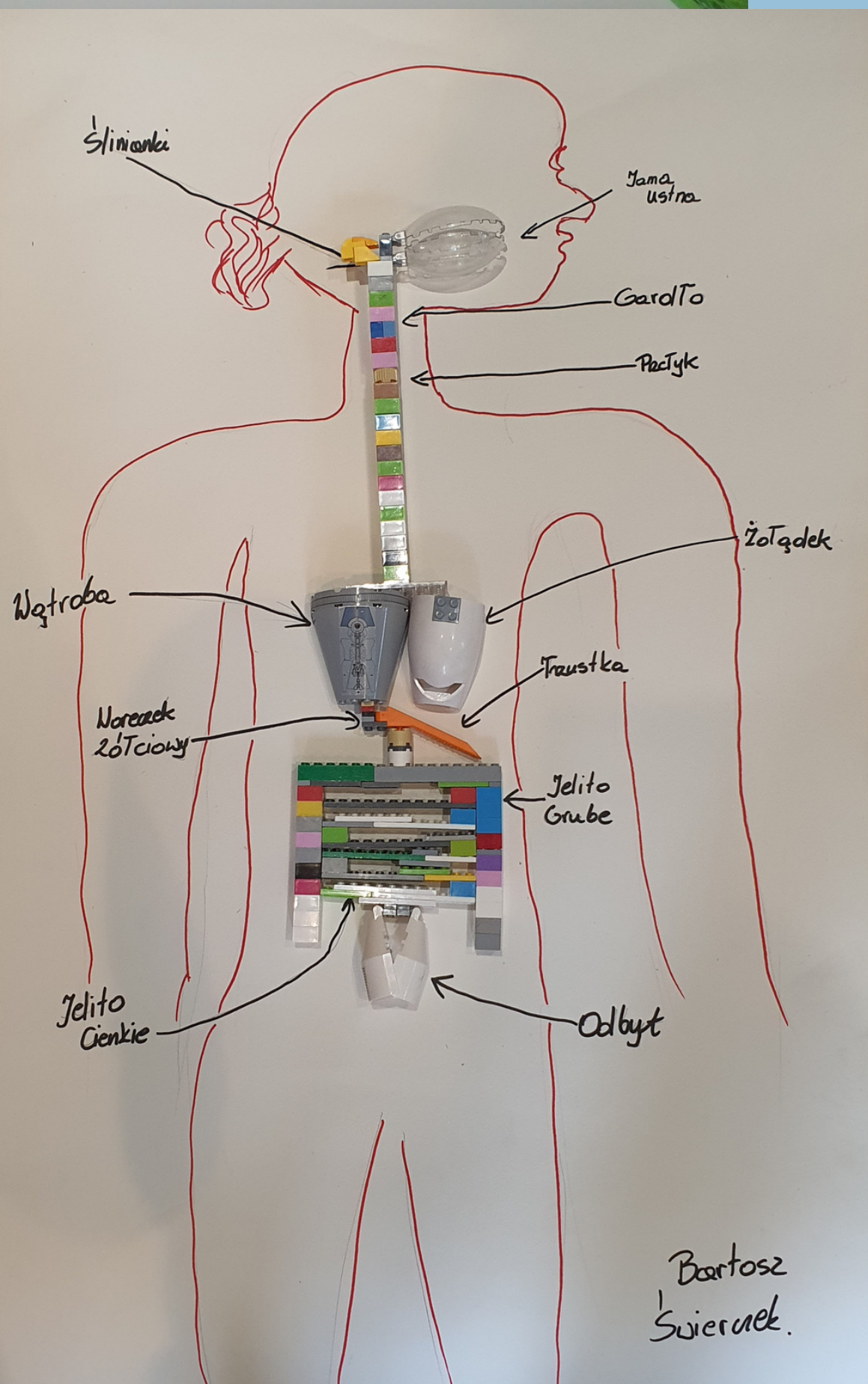
UKŁADY NARZĄDÓW CZŁOWIEKA



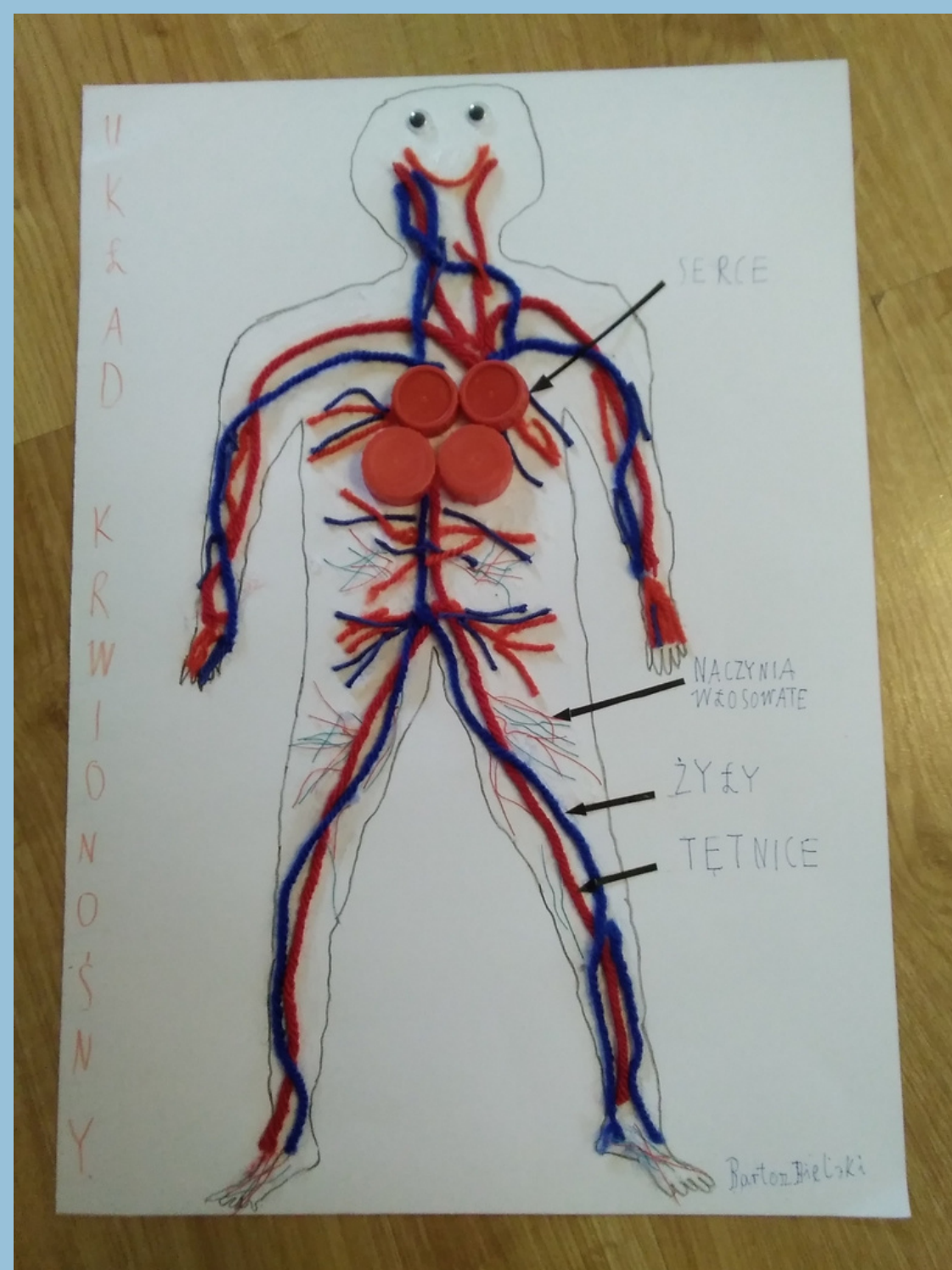
Zuzanna B., 4 a
układ
krwionośny



Hanna F., 4 b
układ szkieletowy



Bartosz Ś., 4 b
układ
pokarmowy



Bartosz B., 4 b
układ krwionośny

KLASA 5

PLAKAT NA DZIEŃ JĘZYKA OJCZYSTEGO
KACPER CH.

JĘZYK POLSKI

NIE

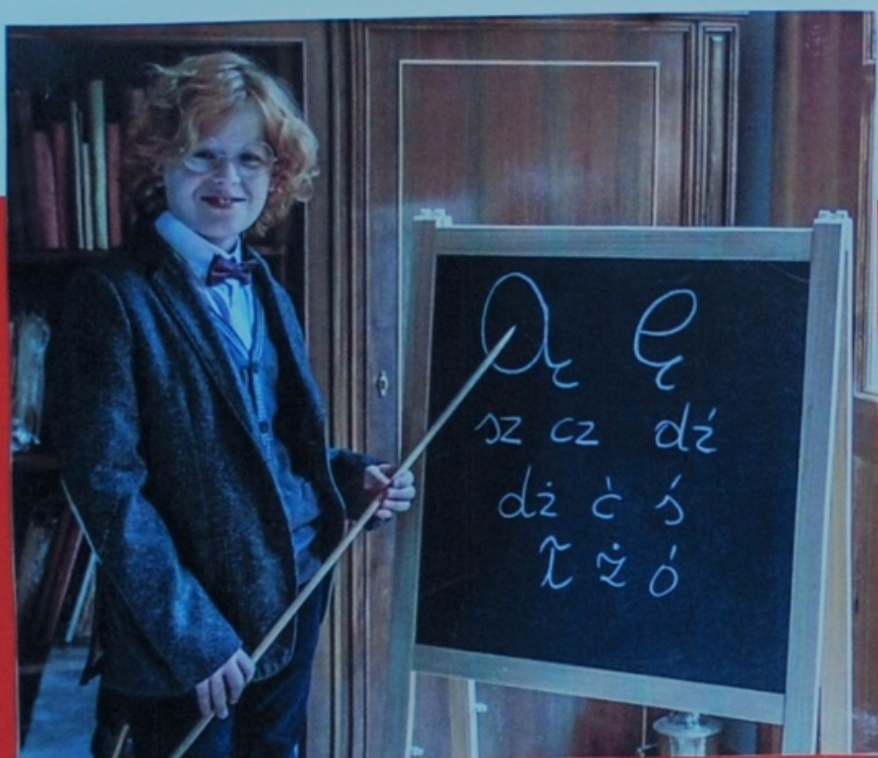
JEST

TRUDNY

WYSTARCZY

GO

POLUBIĆ



Jestem SpongeBob
i mówię po polsku



źdźbło

następstwo

szczęście

Pszczyzna



Szczebrzeszyn

Szymankowszczyzna

żółć



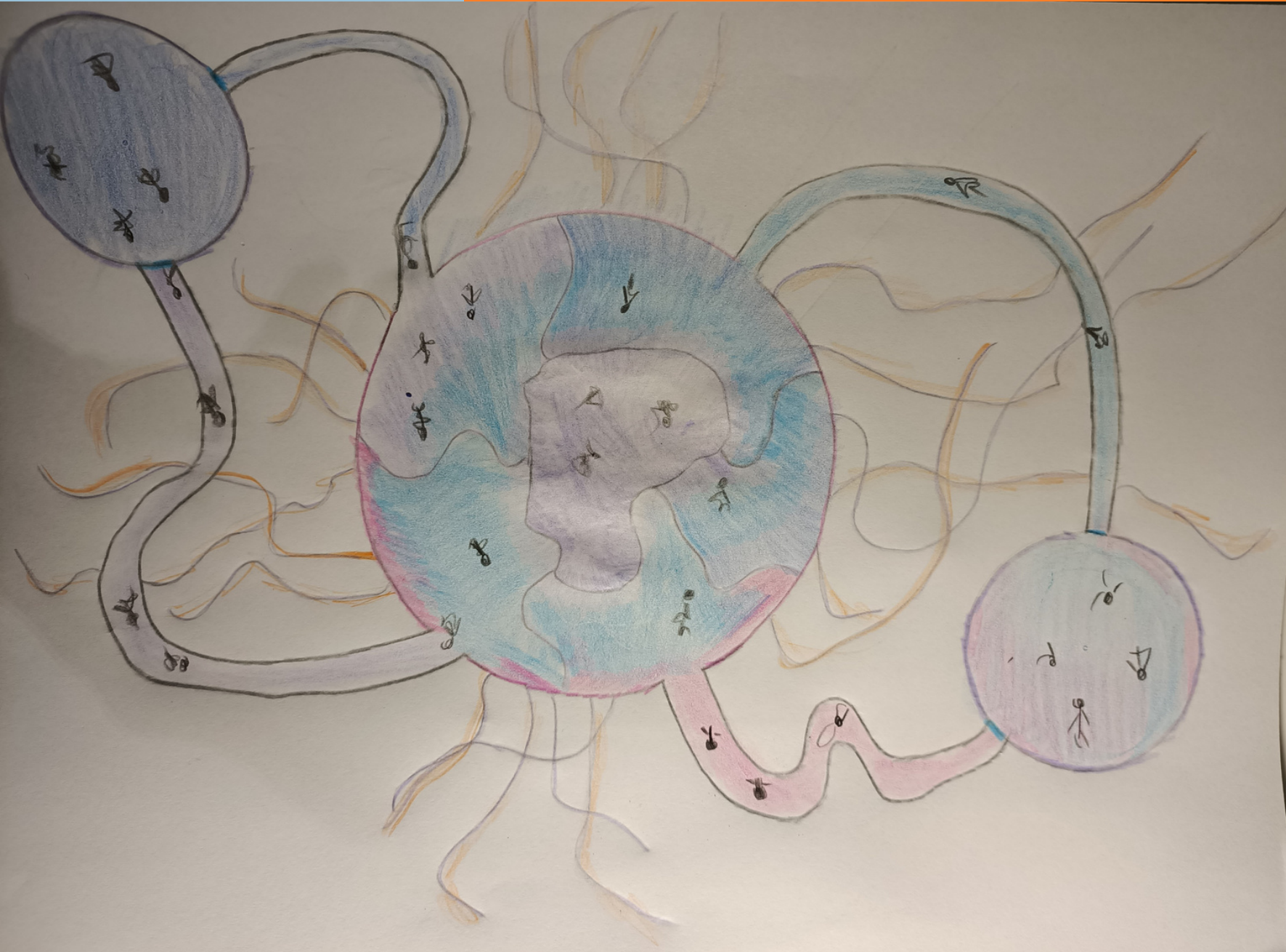
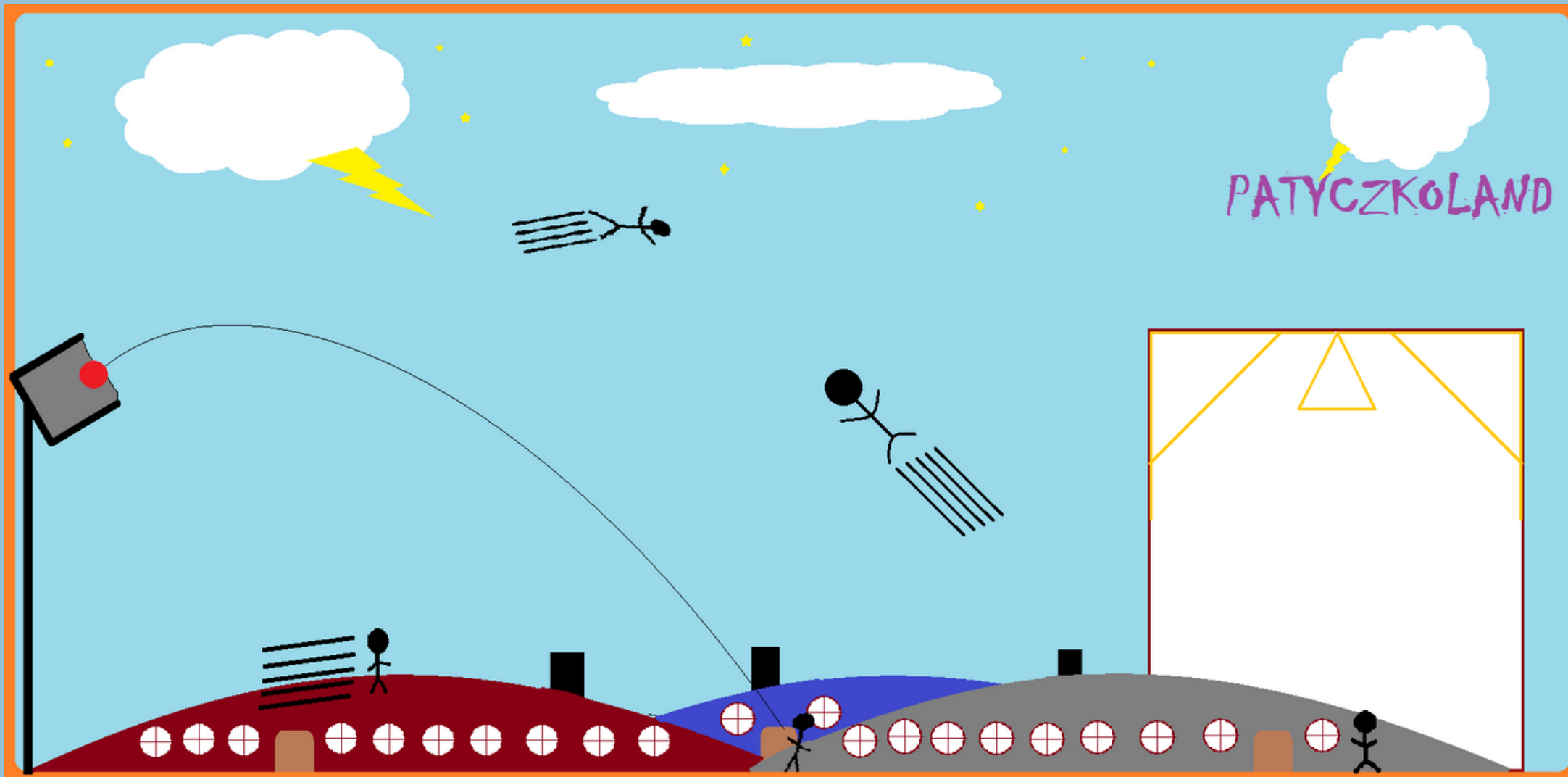
bezwzględny

KLASY 6 A I 6 B

JĘZYK POLSKI

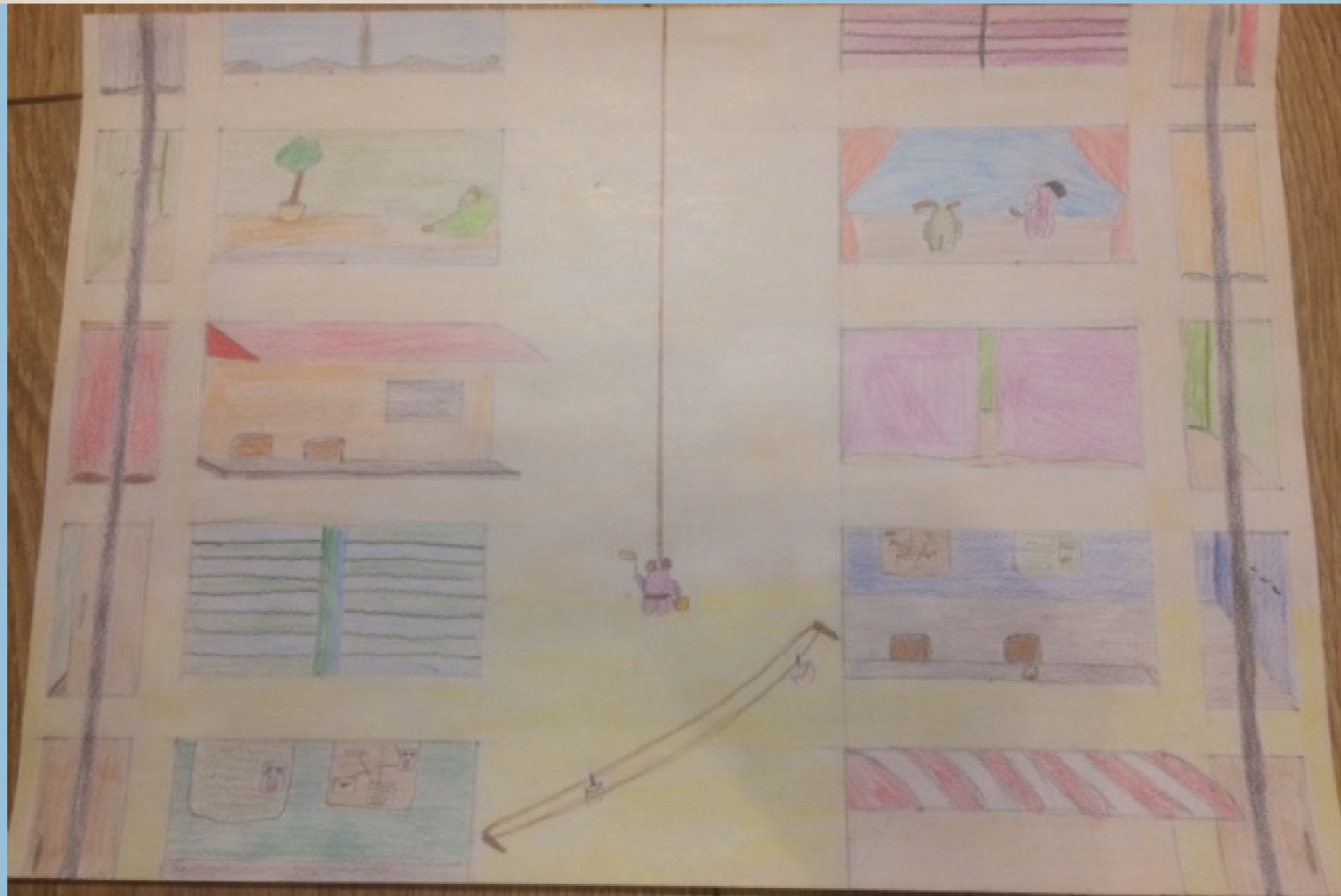
"TWORZYMY NOWE ŚWIATY"

Kamil Ś., 6 a
Patyczkoland



Leon Sz., 6 a
Galaxy

Urszula P., 6 a
Uranus



KLASY 6 A I 6 B

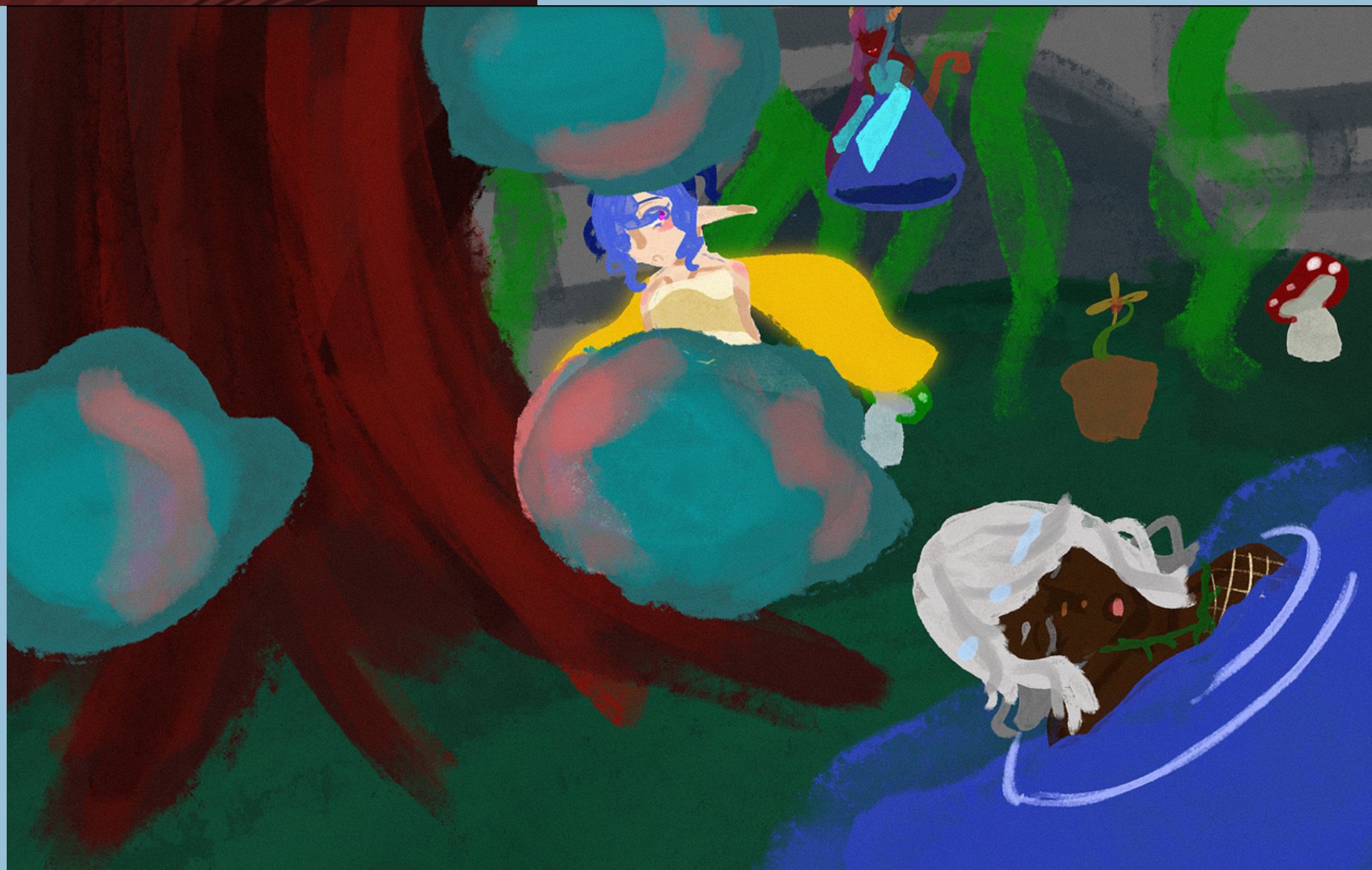
JĘZYK POLSKI

"TWORZYMY NOWE ŚWIATY"



Zofia K., 6 b
Boletusterrum

Maria S., 6 b
Trulum



Alicja G., 6 b
Truskawkoland

KLASA 6 B

LITERACKIE PRACE KONKURSOWE

Maria M. - III miejsce

„Mój pamiętnik: o nadziei, która pomogła mi przeżyć wojnę.”

1 września, 1939

Obudziłam się szczęśliwa – dzisiaj pierwszy dzień szkoły! Wstałam z łóżka, poszłam się ubrać w ładną galową spódniczkę i białą bluzeczkę. Tak mamy być ubrani na rozpoczęciu roku szkolnego. Byłam już gotowa, miałam właśnie iść na śniadanie, gdy odkryłam, że coś tutaj nie gra. Po pierwsze – nikogo nie było w kuchni. Po drugie, mama nawet nie przyszła rano mnie obudzić. Na początku zbytnio się tym nie przejęłam, bo stwierdziłam, że pewnie rodzice zaspali. Jednak, gdy weszłam do ich sypialni, zastałam ich tam, gdy coś pakowali. Zastanawiałam się, dlaczego to robią. Sytuacja robiła się coraz bardziej niepokojąca. Rodzice spojrzeli na mnie z ulgą, a ja nie miałam pojęcia, dlaczego są tacy niespokojni!

Postanowiłam się więc zapytać:

- Mamo, dlaczego razem z tatą się pakujecie? Martwiłam się, że coś Wam się stało!
- Jadziu, posłuchaj. Rano, jak jeszcze spałaś, było bombardowanie. Chcieliśmy Cię obudzić, ale spałaś naprawdę kamiennym snem. Musimy się spakować, tak na wszelki wypadek. Bardzo się o Ciebie martwiliśmy! Całe szczęście, że to bombardowanie ominęło nasz dom.
- Mamo, ale o co chodzi? Jakie bombardowanie? Tato???

Tata patrzył chwilę na mamę niepewnym wzrokiem, ale gdy ta skinęła głową, powiedział:

- Jadziu, nie wiem jeszcze, dlaczego było to bombardowanie, ale podejrzewam, że ktoś napadł na Polskę. Może to jest właśnie początek wielkiej wojny, ale miejmy nadzieję, że nie. Zaraz wyjdziemy stąd i sprawdzimy.

To, co usłyszałam zmroziło mi krew w żyłach. Wojna? Ale dlaczego? Dosłownie zaniemówiłam. Miałam jednak szczerą nadzieję, że to nieprawda.

3 października, 1939

Wojna jest naszą rzeczywistością od paru tygodni. Nie chodzę do szkoły, w ogóle nie wychodzę z domu. Przeżyłam już kilka bombardowań. Polska armia skapitulowała. Ciągłe nie mogę się uspokoić. Wieczorem usłyszeliśmy hałas samochodów, krzyki i szczekanie psów. Siedziałam właśnie na górze w swoim pokoju, czytając książkę, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Pani Helena, nasza gosposia, otworzyła. Wszyscy zeszliśmy na dół, odrywając się od swoich obecnych zajęć. Byli to dwaj oficerowie, ale nie byli to Polacy. Po chwili zaczęli z nami rozmawiać po niemiecku. Ja trochę ten język rozumiałam, ponieważ jego podstaw uczyliśmy się w szkole. Za to tata rozumiał ich najlepiej ze wszystkich, ale nie tłumaczył nam tego na polski. To musiało być coś złego. Oficerowie niemieccy powiedzieli mniej więcej coś takiego: „Dobry wieczór, przychodzimy z rozkazu..., musimy przeszukać państwa dom”. Na to tato odpowiedział: „Tak, możecie. Ale czy może wiecie, dlaczego rano było bombardowanie?” Na to jeden z nich oznajmił: „Zaczęła się wojna, Niemcy okupują Polskę”. Nie wytrzymałam. Zapytałam się grzecznie jednego z oficerów po angielsku:

- Proszę pana, czy to znaczy, że będziecie panowie musieli zabrać nam niektóre rzeczy?

Oficer spojrział na mnie ze zdziwieniem.

- Jaka odważna dziewczynka. Nie boi się pytać – po czym zapytał mnie po angielsku. – Jak masz na imię, dziecko i ile masz lat?
- Nazywam się Jadwiga Baranowska i mam trzynaście lat.
- Bardzo mi zaimponowałaś, Jadziu, swoją odwagą.

- Dziękuję, proszę pana.

- Panie Baranowski, gratuluję tak odważnej i dojrzałej córki. Udajmy, że już Was sprawdziliśmy. A tak między nami: szykuje się ciężka wojna, więc uważajcie na siebie. Musimy już iść. Dobranoc.

Tak mi ulżyło! Już się bałam, że nas aresztują. Mieliśmy szczęście, akurat trafiliśmy na bardzo miłych oficerów. Ale mogliśmy też trafić na bardzo surowych.

Muszę już kończyć pisać, jest bardzo późno. Mam jednak przeczucie, że to będzie długa i straszna wojna.

27 lipca, 1944

Siedzieliśmy ze znajomymi nad Wisłą. Było naprawdę cudownie! Opalaliśmy się i kąpaliśmy w rzece. Nagle nadbiegł mój kolega, Błażej i oznajmił:

- Ej, słuchajcie ! Byłem w mieście i tam się dowiedziałem, że za 5 dni zacznie się powstanie, na które chyba wszyscy się zgłosiliśmy.

Poczułam przypływ radości i energii. Co prawda wiedziałam, że będzie ciężko, że mogę zginąć, ale pozostała mi już tylko nadzieja. Taka, która siedzi samotnie na dnie puszeki Pandory. Musiałam walczyć! Bardzo zależało mi na tym, żeby wojna się skończyła, żeby wszystko było jak dawniej.

Teraz, gdy to piszę, zdałam sobie sprawę, że to powstanie będzie straszne i tragiczne. Ale myślę, że walczyć trzeba, choćby za wolność moich dzieci.

1 sierpnia, 1944

Słyszałam, że zbiórka powstańców ma być o godzinie 17.00. Jest 16.15. Bardzo się denerwuję! Czy poradzę sobie w strzelaniu z karabinu? Jacek, mój najlepszy kolega, uczył mnie strzelać. Jednak nie bardzo mi to wychodziło. O 16.45 mamy się spotkać ze znajomymi pod pomnikiem Zygmunta III Wazy i razem mamy iść na zbiórkę. Nie mogę się pogodzić z myślą, że będę musiała zostawić mamę i tatę. Nawet nie wiem, czy ich jeszcze kiedyś zobaczę. Mój pseudonim to Helenka. Już wczoraj przygotowałam sobie plecak z niezbędnymi rzeczami: latarką, ubraniami, jedzeniem, piciem, poduszką i kocem. Mama uszyła mi opaskę z flagą Polski, którą mamy nosić jako znak rozpoznawczy. Jestem gotowa do wyjścia! O jejku! Jak już późno! 16.25. A muszę jeszcze wyjść z Kartofelkiem, moim psem na spacer. Na razie kończę...

Już późno. To, co dzisiaj widziałam i przeżyłam było ponad moje oczekiwania. Postanowiłam, że muszę to zapisać w pamiętniku:

O godzinie 17.00 była zbiórka powstańców. Wszyscy byliśmy w pewien sposób ucieszeni, podnieceni. Jednak to uczucie łączyło się również z naszym żalem, goryczą. Wszyscy bowiem wiedzieliśmy, że ta walka będzie tragiczna. Nasza radość wynikała z tego, że nasze zwycięstwo w powstaniu może oznaczać koniec wojny. Okazało się, że jako sanitariuszki musimy przemieszczać się kanałami, potajemnie, żeby Niemcy nas nie zobaczyli. Tam jest tak brudno! Przechodząc przez kanał myślałam, że się uduszę od tego smrodu. Błoto sięga mi tam do kolan, a do tego na górze są otwory, gdzie w każdej chwili mogą nas przyłapać Niemcy. Oni są zdecydowanie lepiej uzbrojeni od Polaków. Prawie każdy ma swój karabin. Do tego jest to świetnie wyszkolony oddział wojenny. My, Polacy, mamy opaski z flagą Polski na ramieniu, tylko co poniektórzy mają jakąś broń. Ja wzięłam z domu pistolet, z którego umiem w miarę strzelać. Ten pistolet należy do mojego taty, ten zaś kupił go jeszcze na początku wojny, żeby mieć jakąś broń na wszelki wypadek. To, co dzisiaj widziałam, tyle trupów ludzi walczących o

wolność... To było straszne! Mam świadomość, że dopóki powstanie trwa, tak będzie wyglądała codzienność wszystkich warszawiaków. Na Hadesa! Dlaczego w ogóle na świecie muszą być wojny? Przecież jest to nikomu niepotrzebne, wręcz przeciwnie. Wojna zabrała już strasznie dużo ofiar. Mam tego dosyć!

Jak byłam małą, to razem z tatą czytaliśmy mitologię grecką. Nawet tam nie było aż tylu ofiar. Przypomniałam sobie teraz o nadziei, która została samotnie na dnie puszki Pandory i to mnie trochę uspokoiło. Dobrze, na dzisiaj muszę już kończyć. Idziemy spać.

28 września, 1944

Dopiero teraz mam czas, żeby coś napisać. Ciągłe roznosimy listy, pomagamy rannym. Zaczyna już brakować jedzenia. Jest coraz gorzej. Chciałabym, żeby powstanie się już skończyło, żebyśmy wrócili do domów, o ile jeszcze stoją. Prawie cała Warszawa jest już w ruinach! Dziękuję Bogu za to, że jeszcze nie poległam. To naprawdę cud! Żal mi tych ludzi, dzieci, które rzucają się pod czołgi, żeby tylko zapobiec wybuchowi bomby. Teraz, razem z sanitariuszkami z mojego oddziału siedzimy w ruinie jakiegoś domu, czekając na wieści. Widziałam już dużo. Jedna z sanitariuszek, Henia, moja koleżanka, dowiedziała się przed kilku godzinami, że jej ukochany Władziu został zastrzelony. Próbowałam ją pocieszyć, ale chyba nic i nikt nie zdoła uspokoić młodej kobiety oplakującej swojego chłopaka. Naprawdę myślę, że pozostała nam już tylko mała iskierka nadziei na lepszy świat. Wiem, że wojna się kiedyś skończy, ale nawet wtedy zostaną straszne wspomnienia z tego, co widziałam. Chyba każdy słyszał już o obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Ja też wiem o nim to i owo. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, co tam robią z ludźmi. Na pewno jest to straszne miejsce.

Właśnie Anka mi powiedziała, że zaraz gasimy światło. Trochę mi ulżyło, że nie będziemy musiały teraz nigdzie iść, jak już było nie raz, nie dwa. Może to jest ostatni mój wpis z tego powstania. Mam nadzieję, że uda mi się przeżyć wojnę, zakochać się i mieć dzieci. Zawsze o tym marzyłam. Tylko ta nadzieja pozwala mi teraz zasnąć.

Kończę już pisać, bo jestem zmęczona a nie wiem, ile mi jeszcze będzie dane spać tej nocy.

15 maja, 2019

Teraz czytam moje notatki sprzed lat. Miałam rację co do tego, że to był mój ostatni wpis z Powstania Warszawskiego. Spełniło się też moje marzenie. Wojna się skończyła, a mnie w całości pochłonęła nowa pasja: podróżowanie. Zwiedziłam wszystkie stolicy w Europie, byłam też w Azji, Afryce i w obydwu Amerykach. Zakochałam się w Stefanie, moim obecnym mężu. Mam z nim troje dzieci. Obecnie jestem też babcią moich pięciu wnucząt i za niedługo będę też miała pierwszego prawnuka. Mam 93 lata. Wtedy, w trakcie powstania, myślałam się co do tego, że już nigdy nie będę szczęśliwa. Złe wspomnienia co prawda pozostały. W trakcie wojny straciłam moją najlepszą przyjaciółkę – Kasię - i mojego ukochanego pieska, Kartoffelka. Były to naprawdę straszne ciosy. Ale wydaje mi się, że zaznałam szczęścia. Tragiczne wspomnienia w końcu mu ustąpiły. Zostawiłam to w tyle, w przeszłości. Mam nadzieję, że taka wojna już nigdy się nie powtórzy.

Podsumowując, obecnie jestem szczęśliwą żoną kochającego męża, babcią i za niedługo też prababcią. Zawsze wierzyłam w nadzieję, która pozostała na dnie puszki Pandory i teraz mogę się przekonać, że moja wiara w lepszy świat była słuszna. Jestem najszczęśliwszą osobą na świecie!

KLASA 6 B

LITERACKIE PRACE KONKURSOWE

Zofia K.

Nadzieja.

Tak mało, a tak wiele. Coś, co posiada każdy, niezależnie od statusu, urodzenia czy kłód rzuconych pod nogi. Coś, dzięki czemu można zdobyć świat.

Ania krytycznie przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Twarz miała praktycznie czarną od brudu. Oczy były podkrążone, na policzkach widniały ślady po zadrapaniach, a na czole tkwił wielki guz. Pamiętała dzień, w którym go zarobiła. Dzień, w którym przeniesiono ją do Wieży.

Minęły dwa tygodnie od Wielkiej Wojny. Walczyły w niej trzy strony, chociaż szanse nie były wyrównane. Mroczni Legioniści od razu mogli przyznać sobie zwycięstwo i zabrać kielich z Napojem Hekate. Przynajmniej nie wylałoby się tyle krwi. Dziewczyna wolałaby, żeby ten okropny eliksir nigdy nie powstał. To on w zasadzie był źródłem całego zamieszania. Ponad dekadę temu bogini magii stworzyła najpotężniejszy wywar w historii. W jego skład wchodziło dużo rzadkich składników, za które niekiedy trzeba było oddać życie, ale to nie przez to jest on taki cenny. Hekate, robiąc go, włożyła w to całą swoją siłę życiową. Dlatego wywar ma tak wielką moc. Oczywiście tytanida nadal istnieje, ale nie w fizycznej postaci. Pierwotnie napój miał należeć do Zeusa, wielkiego króla bogów. Zamówił go, by wzmocnić swoją pozycję wśród olimpijczyków. Elixir powoduje bowiem poparcie i oddanie każdego, do którego mówić będzie osoba pijąca go co tydzień w świetle księżyca. Jednak zanim wywar dostał się w ręce Zeusa, ktoś przechwycił go i dostarczył Nyks, bogini nocy. Lecz ona również nie zdążyła się nim długo nacieszyć, gdyż napój został ponownie zrabowany. Olimpijczycy za kradzież obwiniali herosów, nimfy, satyrów - mieszkańców Ziemi. Nyks, do której później dołączył sam Tartaros, bóg i władca Tartaru, obwiniała Olimpijczyków. Mieszkańcy Ziemi byli wrogo nastawieni do obu stron, nie podobało im się, że Olimpijczycy ich obwiniają, ale nie chcieli też wiązać się z siłami zła i ciemności. I tak, od zawziętych dyskusji, przez kłótnie, potem małe konflikty zbrojne, rozpoczęła się Wielka Wojna. Trwała dziesięć lat i ostatecznie zwyciężyli Mroczni Legioniści, jak nazwała się armia Tartarosa. Olimp upadł. Bogom może i udało by się wygrać, gdyby nie fakt, że Hades postanowił być bezstronny i zaszył się w Podziemiu, a Ares został porwany przez Tartarosa i po długich torturach zmuszony do walki jako Mroczny Legionista. Po dwóch latach była to raczej wojna przeciwko Tartarosowi, bogowie i herosi walczyli po tej samej stronie, jednak mieszkańcy Olimpu uparcie nie chcieli przystać na jakikolwiek sojusz i na polu walki zabijali zarówno Legionistów, jak i herosów, czy satyrów, co również mogło być przyczyną klęski.

„Teraz przynajmniej mają za swoje” pomyślała Ania i weszła do Sali Zgromadzeń, gdzie stał już równy rząd ubranych w lenne łańchmany kobiet.

Sala Zgromadzeń była miejscem, w którym byli Mroczni Legioniści (będący teraz strażnikami) przydzielali zadania mieszkankom Wieży, karmili je (jedną łyżką białej papki bez smaku, która, jak przynajmniej twierdziła dziewczyna, wysysała z nich siły życiowe, zamiast ich dodawać) oraz dawali i zabierali im punkty. Im więcej punktów, tym więcej „przywilejów”. Owe „przywileje” nie były jednak tym, co większość ludzi wyobraża sobie na dźwięk tego słowa. Polegały one na zmniejszeniu ilości „nauczek”(tortur), ewentualnie zwolnieniu z niektórych prac. Ania nigdy nie dostała żadnego przywileju. W Wieży jest równo dwanaście dni, pierwsze

dwa spędziła w Osadzie. Jest to małe, otoczone murami miasteczko, w którym ludzie (i nie tylko) zmuszani są do różnego rodzaju prac i również raczej skąpo karmieni, aczkolwiek warunki nie są tam zaostrzone aż tak bardzo jak w Wieży. No, przynajmniej dla tych posłusznych. Dla tych, którzy się nie buntują. Jednym słowem, nie dla Ani. Po dwóch pierwszych dniach rzucania ciętych ripost, odmawiania wykonania pracy, braku posłuszeństwa i robienia wszystkiego dokładnie na odwrót, dziewczyna została przniesiona do tak zwanej Wieży. Jest to miejsce dla „za bardzo dzikich” i „nienormalnych” kobiet. Dla buntowniczek. Oprócz niej, mieszkały tu setki dziewczyn, z czego każda miała swój numer. Nie używano tutaj imion, w ten sposób komunikowano więźniarkom, że nie są nic warte i że nikt o nich nie pamięta. Dziewczynie przypadł numer 0047. Półboginie, nimfy, śmiertelniczki, a nawet boginie zamieszkiwały Wieżę. Te ostatnie pomieszkiwały na najniższych piętrach i ich warunki były najgorsze. Im dana bogini była potężniejsza, tym ciężiej miała. Ania wiedziała, że na piętrze -5 i -6 przechowywane są Łowczynie Artemidy wraz z ich przywódczynią, a około piętra -4 mieszczą się Amazonki. Dziewczyna zawsze je podziwiała. Ona sama mieszkała na jedenastym piętrze, więc nie było najgorzej, ale zawsze mogło być lepiej. Nie była ani półboginią, ani nimfą, urodziła się jako śmiertelniczka. Rok przed zakończeniem wojny, w wieku czternastu lat, została kapłanką Apollina. Została Pytią, wieszczką Wyroczni Delfickiej, ale nawet ona nie przewidziała, tego, co się potem wydarzyło.

- Dobra. Wszystkie zadania przydzielone, więc do roboty, już! – krzyknął nieznoszącym sprzeciwu głosem stojący przed nimi strażnik. Zmierzył cały szereg wzrokiem. Nagle zatrzymał go na Ani i uśmiechnął się złośliwie. – A ty co, nie słuchałaś?! – podszedł do niej szybkim krokiem, a wredny uśmiech na jego twarzy poszerzał się.

Skąd on to wiedział? To prawda, zamyśliła się, ale przecież ćwiczyła wyglądanie na bardzo uważnie słuchającą osobę. Czy naprawdę szło jej aż tak źle?

Mężczyzna podniósł rękę, zamachnął się i uderzył ją z całych sił w twarz, która po chwili zapiekła ją siarczystym bólem. Po dwóch kolejnych uderzeniach odsunął się i spojrzał na nią z mieszaniną mściwej satysfakcji i wściekłości.

- Dlatego właśnie – wysyczał przez zęby – masz słuchać, kiedy do ciebie mówię!

Jeszcze raz uderzył ją, tym razem w brzuch, od czego dziewczynie pojawiły się w oczach gorzkie łzy bólu i niesprawiedliwości. Strażnik odwrócił się i krzyknął przez ramię:

- Zmieniam jej zadanie. Niech się dowie, że się słucha, kiedy ktoś inny mówi. Dajcie 0047 coś... *milego*.

Zaakcentował słowo „miły”, w sposób świadczący o okropności tego zadania.

Prawda jest taka, że Ania praktycznie codziennie „dowiadywała się”, że trzeba... . Miała tego serdecznie dość, ale zwykle to ona powodowała takie sytuacje. Czasami specjalnie robiła zadania najwolniej jak umiała, albo w ogóle ich nie wykonywała. Doprowadzało to strażników do szału, tak więc, jak się można łatwo domyślić, traktowali ją oni z góry jako worek treningowy.

*

*

*

Po ciężkim dniu pracy rzuciła się na „łóżko”. Raczej na położoną na ziemi brudną poduszkę, ale kapłanka lubiła sobie wyobrażać, że jest to naprawdę pięknie zdobione i, co najważniejsze, niesamowicie wygodne łóżko.

Była sama w pomieszczeniu. Nie było tu dużo rzeczy, jedynie ta nieszczęsna poduszka, brudna toaleta, wyszczerbiona umywalka i pęknięte lustro. Ale dziewczynie to wystarczało. „Zawsze mogło być gorzej” myślała. Jej cela była jedynym miejscem, w którym mogła się spokojnie wypłakać. Jedynym miejscem, w którym nie musiała już grać tej buntowniczej, niezależnej dziewczyny. Tutaj mogła zejść ze sceny i puścić emocje.

Oczywiście nie oznacza to, że w głębi duszy nie była wojowniczką. Po prostu czasami już nie miała siły. Czasami chciała się poddać, przestać walczyć z całym światem i uniknąć choć kilku ciosów. Była zmęczona byciem popychadłem strażników. Ale zawsze, kiedy przed takim stawała, prostowała się i unosiła głowę do góry. Nie chciała odpuszczać, w końcu o to im chodziło.

Wyjęła spod poduszki jedyną rzecz, którą udało jej się przemycić i o którą zawzięcie walczyła. Zdjęcie w ciemnej, drewnianej ramce przedstawiające uśmiechniętą kobietę o pięknych, falowanych, rudych włosach i ślicznych, zielonych oczach. Zdjęcie mamy. Jedynego człowieka na ziemi, który ją i kochał i jedynego, którego ona kochała. Mama zawsze była dla niej przykładem, Ania zawsze chciała być jak ona. Nadal pamięta te rozmowy z przedszkola:

- Aniu, kim chciałabyś być jak dorośniesz? - dopytywały się przedszkolanki.
- Mamą - zawsze odpowiadała dziewczynka, posyłając paniom szczerbaty uśmiech.

Przy czym dziewczynce nie chodziło o założenie rodziny, czy posiadanie dzieci. Nie. Chodziło jej o bycie jak mama, o bycie wojowniczką, buntowniczką, o to, by stanąć pewnego dnia na polu walki i rozgromić wroga. W głębi duszy miała nadzieję, że mama, gdzieś tam, z Pól Elizejskich, patrzy na nią i że jest z niej dumna. Miała nadzieję, że może sprawi, że będzie jej lepiej. Miała nadzieję, że pewnego dnia wyjdzie z tej Wieży i wpadnie prosto w ramiona mamy, jak wtedy, gdy miała sześć lat. To przykre, ale nadzieja była chyba jedyną rzeczą, jaką Ania miała. Trzymała się jej kurczowo. Nie poddawała się, bo na myśl o mamie, o ucieczce z Wieży, o jej jedynej nadziei, chciała walczyć. Pamiętała jak mama opowiadała jej o Pandorze, która, otwierając swój prezent ślubny, wypuściła na świat całe istniejące zło. Jedynie nadzieja nie opuściła wtedy beczki i została tam, by wspierać ludzkość. Uśmiechnęła się krzywo sama do siebie.

Przecież ma szansę przetrwać. Wystarczy tylko zacisnąć zęby, nie dopuszczać do siebie myśli o porażce i patrzeć z nadzieją w stronę przyszłości.

Przyszłości, która należy do niej.

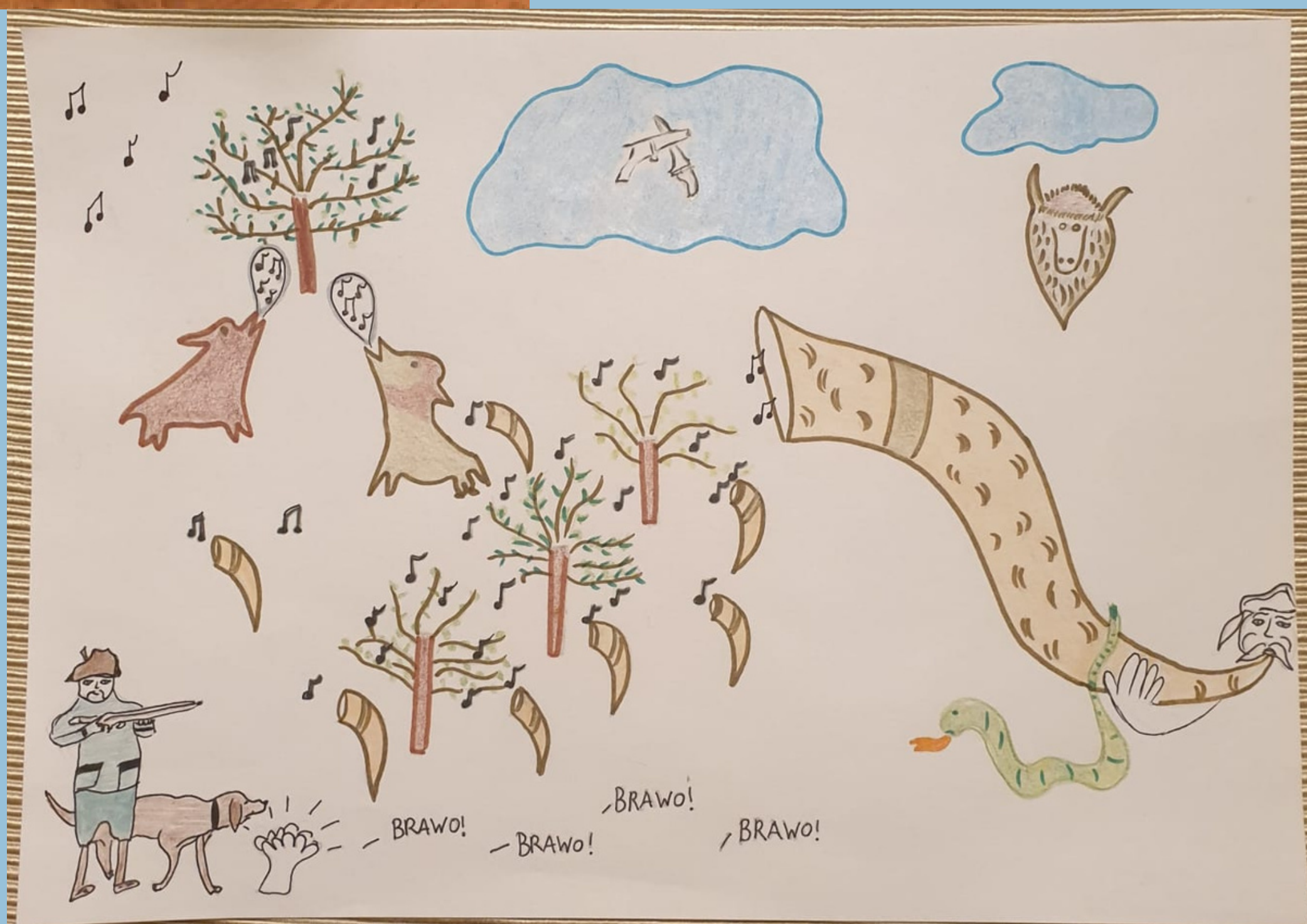
KLASY 6A I 6 B

JĘZYK POLSKI "KONCERT WOJSKIEGO"



Liwia W., 6 a

Leon F., 6 a



KLASY 6A I 6 B

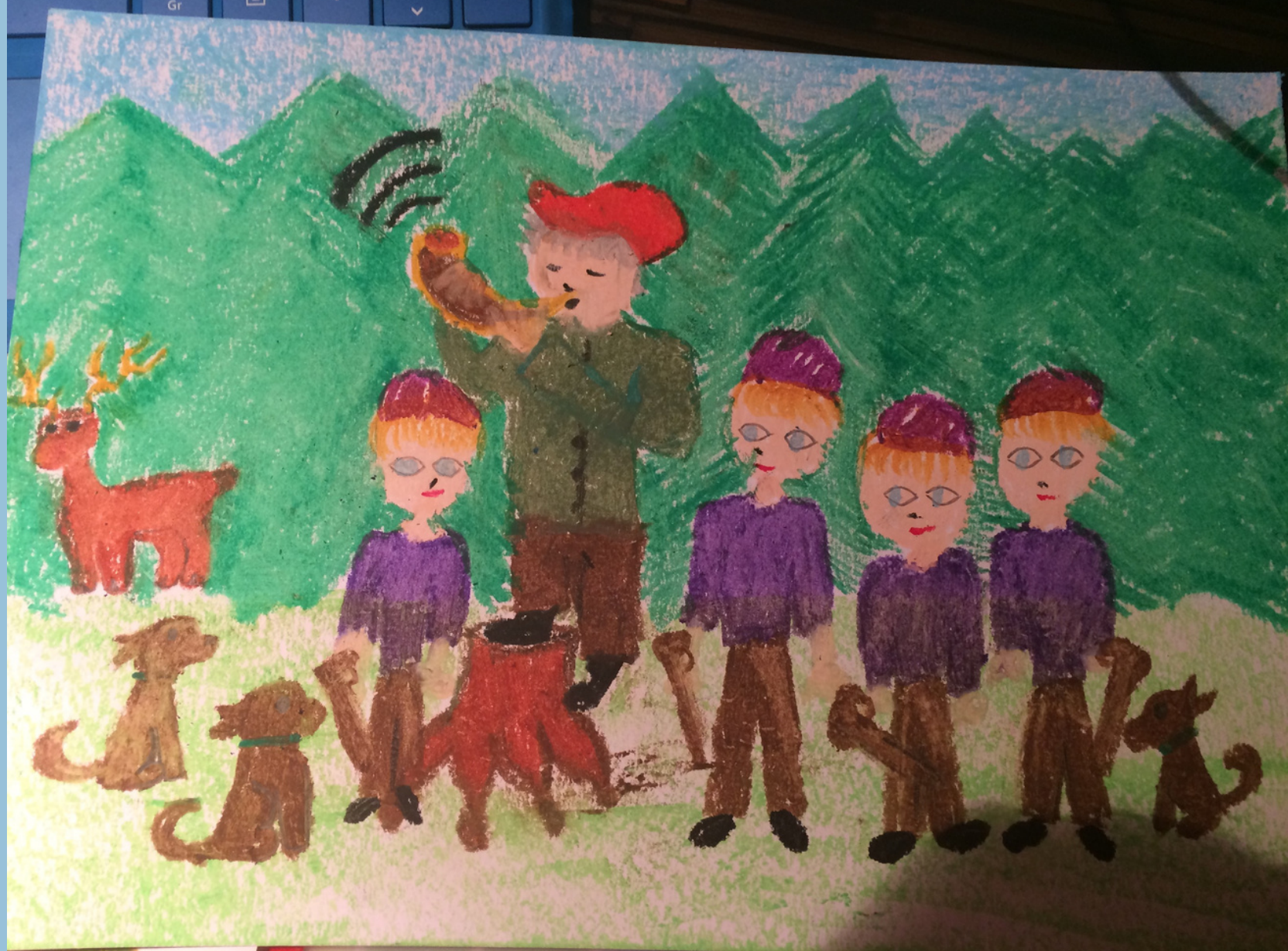
JĘZYK POLSKI

"KONCERT WOJSKIEGO"



Amelia B., 6 a

Maja Ch., 6 a



Krzysztof Sz., 6 a

KLASY 6A I 6 B

JĘZYK POLSKI "KONCERT WOJSKIEGO"



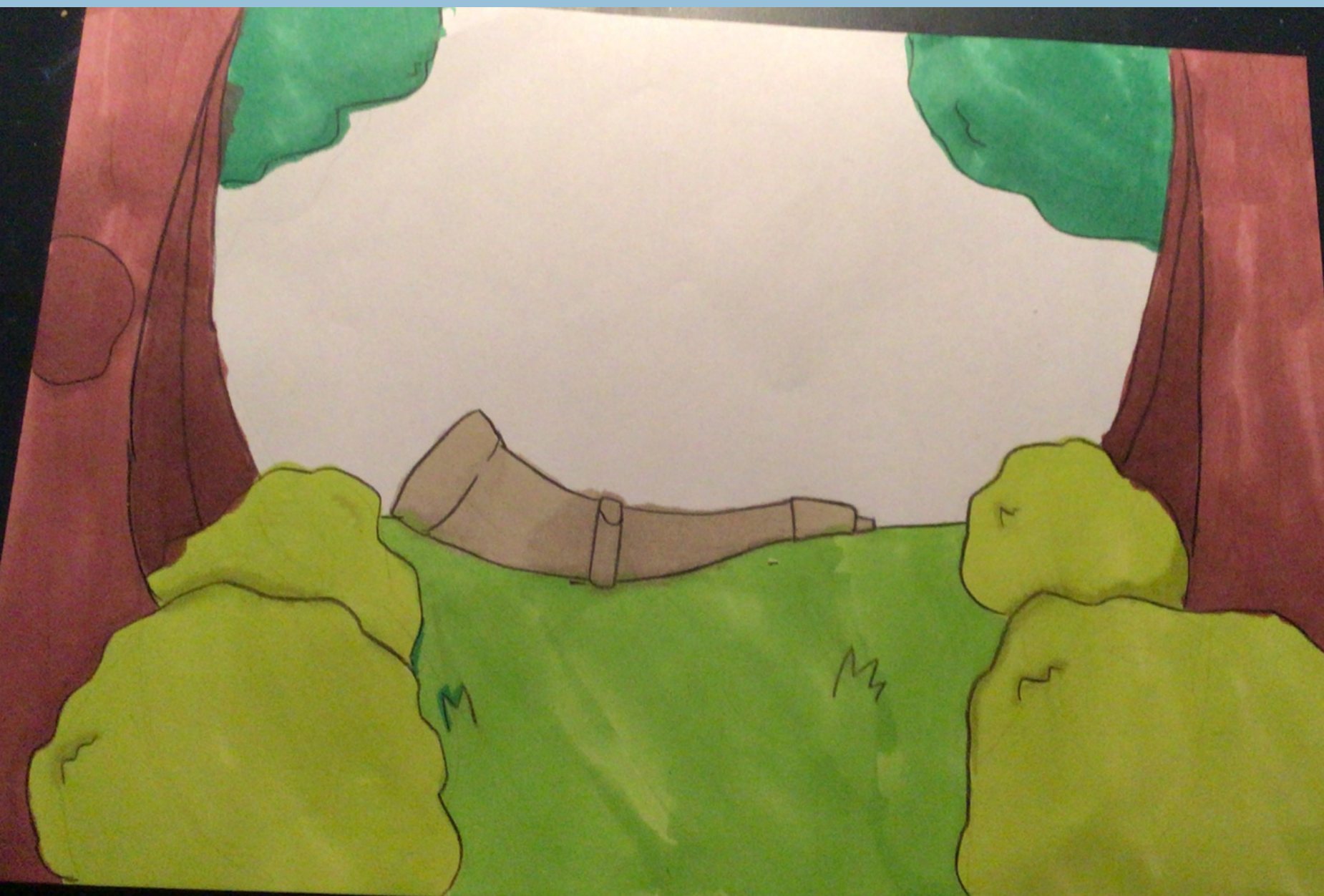
Maja M., 6 b



Zofia K., 6 b

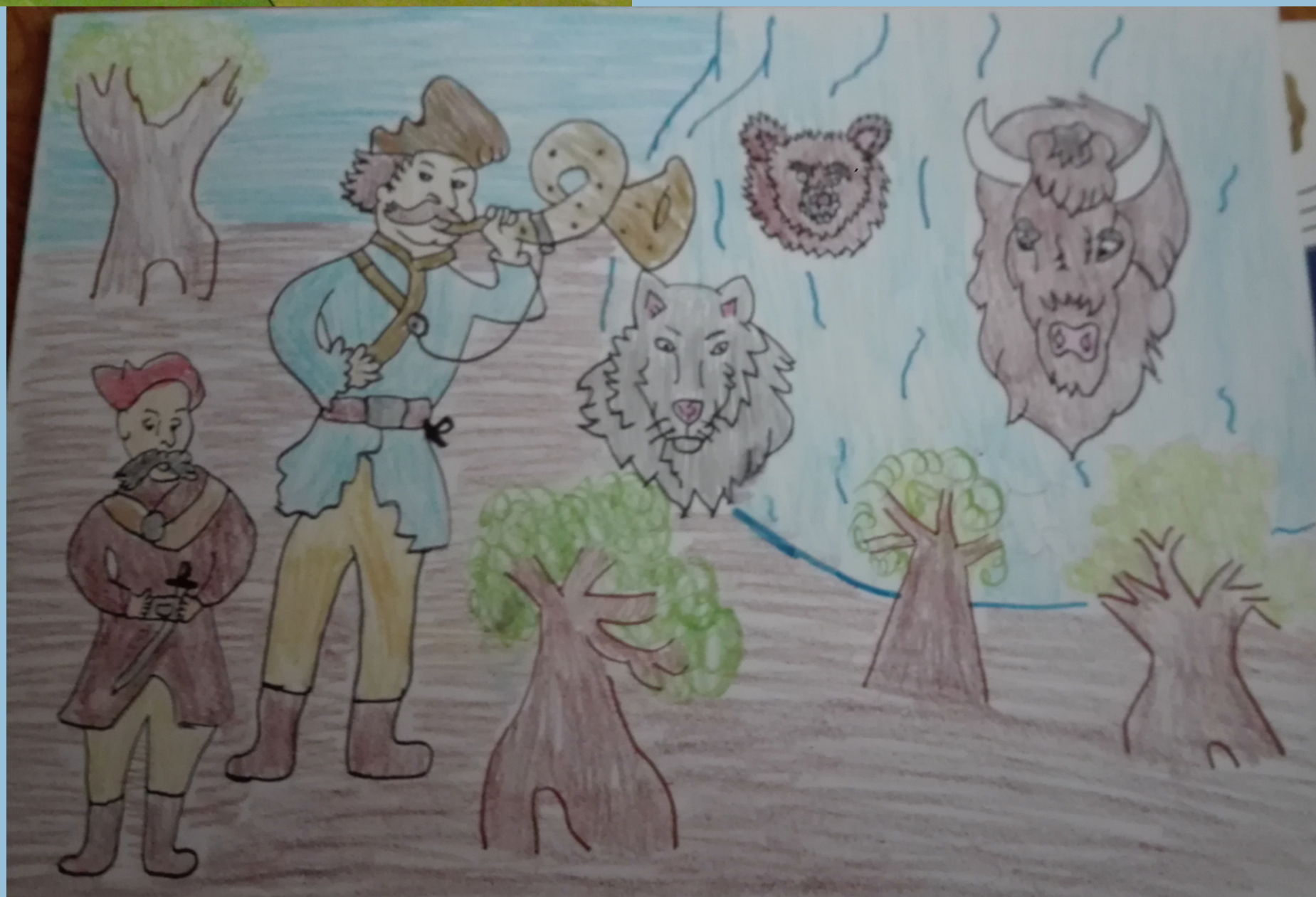
KLASY 6A I 6 B

JĘZYK POLSKI "KONCERT WOJSKIEGO"



Maria S., 6 b

Michał N., 6 b



Antoni S., 6 b



KLASA 8

GEOGRAFIA

JADALNE FLAGI PAŃSTW AFRYKAŃSKICH



Krystian S.
Kamerun



Julian K.
Benin



Julia M.
Gabon



Zuzanna G.
Niger

KLASA 8

GEOGRAFIA

JADALNE FLAGI PAŃSTW AFRYKAŃSKICH



Andrzej B.
Senegal



Szymon L.
Mali



Justyna P.
Gwinea



Julian F.
Wybrzeże Kości Słoniowej

KONIEC :)

